

Udręka czy udomowienie?

AUTOR: ARTUR DUDA

W *Udręce życia Evy Rysovej* słowa wybrzmiewają w pełni swej dosadności, ale brakuje przesunięcia aktorskich środków wyrazu w stronę charakterystycznej dla Levina groteski czy komicznego przerysowania.

■ W marcu, kiedy premierę miała *Udręka życia* Hanocha Levina w reżyserii Evy Rysovej, w Toruniu zrobiło się nagle lato. Na początku kwietnia, kiedy oglądałem spektakl na najmniejszej scenie Teatru im. Wilama Horzycy, zakwitły magnolie – o miesiąc wcześniej niż zwykle. Zaraz potem przyszedł zimny kwiecień, czyli wszystko wróciło do normy. W scenografii przedstawienia stworzonej przez Justynę Elminowską panuje natomiast klasyczna mroźna zima. Takich zim już dzisiaj nie ma. W trzech metalowych sześciach, przypominających mansjony, sufity i niektóre ściany wyglądają na zamrożone. W sześciu z prawej strony nartę na hałdzie sztucznego śniegu czyści Gunkel (Paweł Tchórzelski), z lewej na akordeonie przygrywa biały miś (Marcin Oleś). W środku toczy się nocna kłótnia Jony Popocha (Niko Niakas, gościnnie) z żoną Lewiwą (Karina Krzywicka). Jona postanowił odejść od żony po czterdziestu latach małżeństwa, w samym środku nocy.

Małżonkowie mają twarze pobielone szronem. Można by pomyśleć, że mieszkają w górskim kurorcie i złapali Pana Boga za nogi. W intencji reżyserki jednak ciąg plastycznych przywołań zimy, szronu i mrozu ma wytwarzać metaforyczne wyobrażenia związku, który dotarł do swego kresu. Na początku może i nawet był między Joną i Lewiwą jakiś ogień, ale teraz wszelkie uczucia między nimi wygasły. Po czterdziestu latach nic już ich nie łączy. Może tylko wspólne przebywanie w tym samym,

ciasnym domu. Nie bez znaczenia jest także szron starości, który kładzie się na twarzach i włosach bohaterów, zapowiadając perspektywę niedalekiej śmierci. Mają już po więcej niż sześćdziesiąt lat. Co to za starość – zachnie się niejeden widz. Nie sposób jednak zaprzeczyć, że wszystko na tej ziemi kiedyś ostygnie, cały ten świat, zgodnie z zasadą entropii. Życie pojedynczego człowieka, wiadomo to dobrze, zwieńczy prędzej czy później Wielki Chłód. Cała globalna metafora arktycznego chłodu eksploatowana w spektaklu Rysovej ma swoje osadzenie w wypowiedziach postaci dramatu Levina. Została wydobyta wprost z tekstu i zwizualizowana.

Biały miś grający na akordeonie wnosi do toruńskiego spektaklu elementy groteski. Tymczasem postaci grane przez Niko Niakasa i Karinę Krzywicką utrzymane są raczej w konwencji realistycznej. Drastyczne nieraz komentarze Jony pod adresem już w ogóle nieszanownej małżonki wywołują u widzów równocześnie śmiech i odruch oburzenia. Przytyki do jej cielesności, obraźliwe sformułowania i ten ton pretensji o zmarnowane czterdzieści lat życia „razem” uzasadniają decyzję Jony o odejściu od żony. On jeszcze chciałby sobie pożyc. Jona i Lewiwa należą do wielkiej galerii Levinowych postaci, które ugrzęzły w marazmie prowincji. Może to nawet Davos, ale prowincjonalne, może Jona Niakasa chciałby wykrecać wirtuozowskie piruety na lodowisku życia, ale łyżwy na jego stopach zdradzają nie-

zdarność staruszka fantazjującego o nowym życiu z młodą kobietą. Niepotrafiący się ugryźć w język Popoch pragnie zostać jaguarem, miejskim drapieżnikiem, ale im więcej gada, tym widz nabiera większej pewności, że to niegroźny, udomowiony kotek. W pewnym stopniu mąż i żona są tutaj osadzeni w kontraście fizyczności. Niakas nieraz grywał szczupłych, pociesznych staruszków. W pewnej chwili resztki włosów układają się na jego łysiejącej czasce w diabelskie rogi. Tylko że to taki diabeł ludowy, z którego w bajkach robi się zwykle grube żarty.

Lewiwa grana przez Karinę Krzywicką góruje fizycznie nad mężem, ale psychicznie zdaje się początkowo mu poddana. Ma w sobie wiele cech osób cierpiących na *functional freeze* – stan permanentnego odrętwienia. To głównie wysłuchiwanie zaczepek i wyrzekań męża, na które reaguje ona w zwolnionym tempie lub nie reaguje w ogóle. Trochę to wygląda tak, jakby Lewiwa dostosowywała się do obelg wielce już nieszanownego małżonka. Jakby przemieniała się w mięsiste ciało pozbawione wszelkich cech uduchowienia. „Jesteś dupą!” – zrędzi Jona, a w głowie widza pojawia się obraz Małgorzaty Hajewskiej-Krzysztofik, grającej w *Krumie* Krzysztofa Warlikowskiego postać o tym imieniu: Dupa. W spektaklu Evy Rysovej Lewiwa w końcu postanawia się rozebrać. Okazuje się, że przypomina cebulę, zdejmując z siebie kolejne warstwy ubrań w kolorze écru – ambalaże swej banalnej egzystencji – pierw-

Udręka życia
Hanocha Levina

tłumaczenie
Agnieszka Olek
reżyseria
Eva Rysová
scenografia, kostiumy
Justyna Elminowska
światło
Karolina Gębska
muzyka
Marcin Oleś

premiera
23 marca 2024

Karina Krzywicka
[Lewiwa],
Niko Niakas
[Jona]



szą, trzecią, piątą... i nadal jest ubrana. Tak jakby nie istniała już pod warstwami czterdziestu lat związku małżeńskiego ta naga młoda kobieta, która kiedyś obudziła miłość w Jonie.

Szczerze mówiąc, w środkowej części spektaklu napięcie w tej męsko-damskiej relacji znacznie spada, spektakl grzęźnie na mieliźnie powtórzeń. Widz nie czuje się udręczony, ani też szczególnie rozśmieszony. W moim wypadku obudziły się wspomnienia *Pakujemy manatki*. Komедii na osiem pogrzebów w reżyserii Iwony Kempy, spektaklu, który miał premierę w 2007 roku. Tam Karina Krzywicka i Niko Niakas grali także małżeństwo – Cylę i Brunona połączonych bólem z powodu syna umierającego na raka. Później mieli okazję wystąpić w spektaklu *Zimowe ceremonie* tej samej reżyserki w 2010 roku (tutaj pogrzeb, zaburzający szczęście nowożeńców i rodziny, został podmieniony na nie tak dosadne „ceremonie”). Krzywicka zagrała w tym drugim spektaklu Cickewę, matkę pana młodego, Niakas groteskowego starca gimnastykującego się na plaży, a więc mały epizod. Od razu dodam, że w pamięci widzów, nie tylko toruńskich, spektakl *Pakujemy manatki* pozostawił odczucie całej palety czarnego humoru, a także finałową scenę w zaświatach, kiedy umarli – lekko i z uśmiechem – spacerowali przy dźwiękach muzyki Red Hot Chili Peppers. Z *Zimowych ceremonii* z pewnością został zapamiętany Anioł Śmierci zachęcający do wydania ostatniego tchnienia poprzez puszczenie bąka.

Ta skatologiczna nieraz dosadność, błazeńskie odkrywanie fizjologicznego wymiaru ludzkiej cielesności i życia tutaj na ziemi stanowi wyróżnik dramatów Hanocha Levina, bez którego nie można sobie wyobrazić pełnego obrazu ludzkiej egzystencji. W spektaklu Ewy Rysovej słowa wybrzmiewają w pełni swej dosadności, ale brakuje, moim zdaniem, tego przesunięcia aktorskich środków wyrazu w stronę groteski czy komicznego przerysowania, nawet jakiejś aktorskiej szarży. Wychodzi w sumie spektakl bardzo serio. Pewne świeże nuty absurdu wnosi dopiero wejście Gunkela. Paweł Tchórzelski w wyrazisty sposób odgrywa postać sąsiada intruza, samotnika zdesperowanego do tego stopnia, że kładzie się na środku mieszkania i domaga się zwrotu dawno temu pożyczonej czapki. Gunkel jest w jakiejś mierze psychopatyczny, wścibski, lepki, momentami obleśny, do szpiku kości interesowny, na pewno nie zabawny. Dzięki niemu małżonkowie konsolidują swoje siły w obrobie rodzinnego ciepła, czy też – jak się rzekło – wygasłego ogniska domowego. Nie ma tu czego bronić, widz ma co do tego pełną jasność. Ale oni i tak zasłaniają całymi sobą tę pustkę, panującą w ich życiu od dawna. Popoch twierdzi, że od równo czterdziestu lat.

Dla tych, którzy mają swoje lata i swoje małżeńskie staże, toruńska inscenizacja *Udręki życia* Levina może się stać rodzajem lustra, impulsem do autorefleksji. Warto ją także obejrzeć – mimo moich wszelkich uwag powyżej – dla starych aktorów obchodzących czter-

dziestolecie pracy w teatrze. Określenie „stary aktor” to komplement dla artystki czy artysty przeżywających tak długo udręki codziennej pracy nad rolą, aż w końcu dotarli do stanu pełnego zadomowienia w teatrze. Na scenie są u siebie, na wyciągnięcie ręki widzów, którym chcą podarować teatralny wieczór. Karina Krzywicka zaczynała zawodową karierę w Teatrze Witkacego w Zakopanem, u Andrzeja Dziuka, wystąpiła potem jako Maryja w legendarnej wrocławskiej *Historii o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim* w reżyserii Piotra Cieplaka (1993). W Toruniu widziałem ją po raz pierwszy w *Agnès* w reżyserii Anny Augustynowicz, gdzie zagrała matkę molestowanej przez ojca dziewczynki (1997). Niko Niakas, pochodzący z rodziny greckich imigrantów, pierwsze kroki aktorskie stawiał u Krystyny Meissner w teatrze w Zielonej Górze, potem zagrał (choć to epizod) w otwierającej długą toruńską dyрекcję Meissner *Kartotece* Tadeusza Różewicza (1983) i został w Toruniu na kilka dziesięcioleci – nieraz obsadzany w rolach charakterystycznych. Rzadziej pojawiał się w kreacjach protagonistów takich jak Helge, głowa rodziny w *Uroczystości* (reż. Norbert Rakowski, 2005) czy Hojbitter w *Dziwce z Ohio* Hanocha Levina (reż. Bartosz Zaczekiewicz, 2015). Na Scenie Propozycji Aktorskich grają jednak oboje role głównych bohaterów, w prowincjonalnym Davos, które tak bardzo przypomina swojski grajdołek. Brawa dla nich. ■